



Opowieści z pogranicza światów

Joanna Piłatowicz

Joanna Piłatowicz
„Opowieści z pogranicza światów”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, 2014
Copyright © by Joanna Piłatowicz, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok
Projekt okładki: Glenn Randolph

ISBN: 978-83-7900-164-4

Wydawnictwo Psychoskok
ul. Chopina 9, pok. 23, 62-507 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 665-955-131
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

**Wszystkie wydarzenia i postacie są fikcyjne.
Ich podobieństwo do osób lub zdarzeń jest
przypadkowe.**

SPIS TREŚCI

Podziękowania	5
Wstęp	6
Ciężarówka cz. I	9
Nosorożec i wróżka	77
Anioły i ziemniaki	92
Ciężarówka cz. II.	109
Anioły cz. II	132

PODZIĘKOWANIA

Ta książka nie powstałaby gdyby nie... grupa ludzi, którzy od początku wspierali, w różnych formach, moją twórczość. Podziękowania dla pierwszych Czytelników, którzy, niejako w tajemnicy, podawali sobie tekst, o czym ja nawet nie wiedziałam, pisząc, ot tak, jak wielu artystów, do szuflady, tej komputerowej – folderowej szuflady tradycyjnego worda. Dziękuję przede wszystkim: Ani Wróblewskiej, Dominice Miernik, Izie Kochanowskiej, Izabeli Faron, Jackowi Pawlakowi, Iwonie Kielar Gracz, Piotrowi Ćwiklińskiemu, Łukaszowi Sługockiemu.

Wyjątkowe podziękowania dla portalu wspieram.to, szczególnie dla pani Domiki Zabrockiej i Glenna Randolpha za projekt okładki.

Ogromne „**dziękuję**” dla wszystkich, którzy przeszli przez trud wspierania projektu online! Dla najbliższych mi: rodziny, przyjaciół i tych, którzy zagościli w moim życiu po raz pierwszy. Dla moich kochanych, kreatywnych rodziców Ewy i Krzysztofa, babci Wandy, siostry Ani Wróblewskiej z jej inicjatywą, cioci Teresy Wróblewskiej, mamy chrzestnej Joli Gąsiorowskiej, siostry Pauliny Piechoty, Michała Gąsiorowskiego, Katrin Lechler, Christiana Fuchs’a, Riada Aafouallah’a, Janusza Boszko, siostry Kaji Piłatowicz, Ani Dobrowolskiej, dla Vity Veremeyenko, Helmuta Duffinga, Patrici Piotrak, Lidii Gluecklich, Andreasa Gluecklich, Jacka Pawlaka, Łukasza Sługockiego, Bogny Labudy, dla Ewy Oracz, Justyny Bieniaszewskiej, Katarzyny Radkowskiej, Leszka Czury, Oliwii Horeckiej, Piotra Bieniaszowskiego, Magdaleny Łubnickiej, Izabelii Banasikowskiej, Marcina Przybysza, Karolony Rybnickiej Kosiec, Anety Obar.

Serdeczne podziękowania dla patronatów publikacji: Patricii Piotrak z Polmedii.de, Dominiki Miernik z DMCOaching, Ani

Karahan z *Link to Poland*, Michała Kochańskiego z *Twojego miasta*, Moniki Doerre z *Fantastyki.pl*, Andrzeja Kwaśniewskiego z *Mody i ja*, Radosława Mazurka z *Gdańsk Town*, Magdy Kocoj z *Czytaj nie pytaj*.

Kolejne szczególne podziękowania dla Wydawnictwa Psychoskok: dla Joanny Karolewskiej i Ryszarda Krupińskiego, którzy zawsze byli gotowi odpowiadać na niekończącą się listę moich pytań przy publikacji, Agnieszki Jakimiuk Marzol, moderatorce portali internetowych Wydawnictwa oraz grafików i korektorów książki.

WSTĘP

Ziemia to jedno z najbardziej popularnych miejsc we wszechświecie przyciągające istoty różnego rodzaju. Każdy przynajmniej raz musiał ją odwiedzić. A Ziemia była uzależniająca. Tak wiele się tutaj działo. Chociaż na to nie wygląda, Ziemia nie ma ścisłych barier chroniących od przybyszów z innych światów. Jest wiele możliwości, by pojawić się na Ziemi i wiele możliwości, by z niej zniknąć. Jednak najbardziej ekscytujące jest urodzenie się na niej. Nie ma lepszej drogi, by doświadczyć czegoś na własnej, materialnej skórze. Dopóki ktoś nie zreinkarnował się na Ziemi, ciężko było zrozumieć, czemu Ziemianie zadają sobie tyle różnego rodzaju bólu, zachowują się szaleńczo wręcz i niezrozumiale dla istot z innych światów.

Na Ziemi panowały prawa. Prawo przyczyny i skutku jedni nazywali karmą, inni konsekwencją, a jeszcze inni traktowali sprawę przysłowiovo: co posiejesz, to zbierzesz. To proste prawo, właściwie zastosowane mogło dobrze poprowadzić człowieka poprzez całą jego egzystencję. Nieznajomość zaś tego prawa zawsze była oplakana w skutkach. Niestety, istoty, które to prawo znały,

doświadczaly swoistej amnezji w momencie inkarnacji. Skutek tego był taki, że nie pamiętały, kim są, po co są i co mają robić. Czyżby nikt nie informował o utracie pamięci w momencie inkarnacji? Nie wiadomo. Może nie było tego w kontrakcie, a jeśli nawet taka informacja znajdowała się tam, to została zamieszczona drobnym (lub wręcz niewidzialnym) drukiem. W praktyce brak tej informacji doprowadzał do wielu nieprzyjemności, niepoczytalności i diagnoz wszelkich mentalno-emocjonalnych chorób odkrytych i definiowanych tylko na Ziemi. Ci, którzy mieli trochę więcej szczęścia po kilkudziesięciu latach potykania się o sprawy ziemskie, zaczynali dostrzegać, że coś tu jest nie tak, ale nie bardzo wiadomo co. Wtedy zazwyczaj było już za późno. Prawo przyczyny i skutku działało: co się „wyrzucało”, to i wracało do nadawcy jak bumerang. Dotyczyło to niestety wszelkich myśli, emocji i uczynków. Niewytrenowany zazwyczaj umysł istot narodzonych nie miał pojęcia, o czym myśli, bo natłok był tak ogromny i silny, że ukojenie przychodziło tylko podczas snu, a i to nie zawsze. Jeśli umysł nadal był zajęty myślami, dostarczał często koszmarów sennych. Co jakiś czas materialne ciało ludzkie nie wytrzymało natłoku doświadczeń, zwyczajnie się zużywało i niczym zdezelowany egzemplarz, przestawało funkcjonować. Wówczas istota otrzymywała pozwolenie na powrót do swojego świata już niematerialnego. Była to tylko przerwa, bo należało wrócić i spłacić zaciągnięte kredyty negatywnych myśli i emocji. Zdarzało się, że istoty kurczowo trzymały się zużytego ciała i nie miały ochoty na jego oddanie. Im dłużej da się zachować powłokę, tym lepiej. Ziemia w końcu uzależnia, a i dostarcza wielu przyjemności typowych tylko dla niej. Gdzie indziej można jeść i pić? A seks? A posiadanie? A władza? A prestiż? Tego nie ma nigdzie indziej. To można dostać tylko tutaj. A tego może doświadczyć tylko ciało. Warto się go trzymać, nawet jak się zdezelowało.

Inną zasadą, w którą nikt nie wierzył, była rozpiętość doświadczeń. Im większych przyjemności człowiekowi udało się

doświadczyć, tym większy czekał go ból. Im wyżej na szczyt udało się wejść, tym niżej trzeba potem zejść w dolinę. Jeśli nie dobrowolnie, to zawsze można było zostać strąconym. Na ziemi bowiem panowały postęp i ewolucja.

Istoty na ziemi nie godziły się na ból. To właśnie ból i niewygodność powodowały rozwój. Ziemianie byli coraz bardziej kreatywni. Potrafiли naprawiać ciało i przedłużać czas jego używalności. Bardzo się tym szczycili i wierzyli w naukę, materię i wszelki postęp, nawet jeśli był śmiertelny jak bomba atomowa. Bomba atomowa zdecydowanie zaliczała się do postępu.

Niektórzy naprawdę czuli się tutaj jak w domu. Prawdziwi Ziemianie. Zazwyczaj trwało to jedno wcielenie, bo ilość zaliczonej wówczas złej karmy, musiała znaleźć ujście w kolejnych kilku odrodzeniach. Niektórzy nabroili tak bardzo, że spłacali dług przez tysiąclecia. To dopiero był ból. Zaraz po królu odrodzić się jako żebrak. Zaraz po roli dyktatora wpaść w rolę służącego. Trzeba było odrabiać, tylko już nikt nie pamiętał, czemu tak cierpi i co spłaca.

Ziemia była też formą szkoły. A potem, być może, praktyki zawodowej. Żadna dusza wszakże nie zapomni tego, czego nauczyła się na swojej materialnej skórze ziemskiej. Mogło się to odzwierciedlać w fobiach. Uprzedni topielec nie wiedział przecież, dlaczego w kolejnym życiu panicznie boi się wody i nie wejdzie do zbiornika wodnego większego niż brodzik. Wanna to już zwiększenie ryzyka.

Pewnego dnia dwóch mężczyzn przeprowadzało mało męską rozmowę.

– Ty słuchaj, wedle tych indyjskich bzdur, to ja będę musiał zapłacić za każdą zdradę, jakiej się dopuściłem?

– Ja nie wiem, ja w to nie wierzę, to jakaś głupota.

– A jak ja za każdym razem będę musiał się odrodzić jako zdradzana kobieta? – rozmyślał pierwszy, coraz bardziej zaniepokojony.

– A dużo to razy było? – zaśmiał się niedowiarek.

– Przestań!

– Stary, dam ci radę: po prostu o tym nie myśl.

Ziemiańskie mieli sposób na rozwiązywanie swoich wątpliwości. Zнали sposoby na radzenie sobie z trudnymi tematami. Mieli swoje zainteresowania, ale brakowało im czasu na wszystko. Coś trzeba wybrać. Zatem wybierali... Nie zawsze świadomie, no ale wybór jest wyborem...

CIĘŻARÓWKA CZ. I

STUKNIĘCIE

Całkiem możliwe, że przejechała się na własnej dawce potężnego optymizmu. Lądowanie było nagłe, ciężkie i gwałtowne. Jak to? Nie rozumiała.

Poczułam gwałtowny spadek. Rozpędzona ciężarówka z ogromną prędkością staczała się ze zbocza w przepaść. I co? No i wedle praw natury cuda się zdarzają. Można by ją jakoś zatrzymać, żeby nie spadła. Dać jej spadać, czy nie? To w sumie ogromny nakład pracy, zahamować taki upadek. Hamulce? A działają? Raczej nie. No to przynajmniej jedno mamy z głowy. Zdrowy rozsądek podpowiada wysiąść. Ale co ma zrobić ciężarówka? Zamknąć oczy? Skręcić? Zmienić tor? Jeśli będę dłużej rozważała, ciężarówka stoczy się w przepaść.

Runęła. Swoją drogą i tak długo się toczyła. Obejrzyjmy obrażenia. Podejdźmy bliżej. Nie rusza się. Może przestraszyła się ziemi. Gleba potrafi być twarda. Jakaś regeneracja? Może afirmacja?

Ciężarówka wykonała ruch, jakby chciała mnie kopnąć kołem. Znaczy się, nie jest źle. Rusza się. Należy pochwalić maszynę.

– Widzisz, jaka jesteś silna, poradzimy sobie, musisz tylko odpocząć, a niewidzialni mechanicy naprawią sprawę.

Ekipa zbierała się powoli. Malutcy mechanicy zabrali się do pracy.

– Znowu – powiedział któryś. – Szalona ciężarówka. Pędzi to i nie patrzy, a potem leży.

Przyjrzałam się Ciężarówce. Nie miała poczucia winy, tylko trochę wyglądała jak na kacu. Otworzyła klapę z przodu i głucho powiedziała:

– No co jest? Co się tak patrzysz? Powiedzmy, że trochę zabalowałam, tak? – to nie było pytanie, ale przytaknęłam. Wszystko jasne. W tym stanie należy przytakiwać.

Ciężarówka usnęła, gasząc światła. A ja podążyłam do swoich zajęć, usilnie rozważając, co mnie łączy z ciężarówką?

*

Ciężarówka nie czuła się dobrze. Stała na poboczu i tępo wpa-trywała się w drogę przed sobą. Nagle, jakby z całą furją, ruszyła do przodu. Pognałam za nią, ale było już za późno. Odbijała się od pobocza do pobocza jak pijana. Całkiem zwariowała, pomyślałam. I co teraz? W końcu głucho uderzyła o drzewo i zamarła. Pozornie nic jej się nie stało. Nawet obrażeń nie miała żadnych. Ostrożnie podeszłam bliżej. Jak ona to robiła? Musi być szalona.

– Uspokój się, bo cię zamkną i nie będziesz miała drogi – powiedziałam.

Na te słowa Ciężarówka zawarczała, spięła się w sobie i ruszyła do przodu z górki. O Boże, na krechę. Wariatka. Pobiegłam za nią. Wcale nie musiałam gonić szalonej Ciężarówki, ale jakoś tak czułam się odpowiedzialna, zatem biegłam co sił.

Jak już dobiegłam, Ciężarówka stała nieruchomo, czyli podobnie jak przed chwilą. Uznałam, że muszę się liczyć ze zdecydowanie małą przewidywalnością pojazdu.

– Cześć – powiedziała Ciężarówka, jakby właśnie mnie zauważyła, a potem uśmiechnęła się. Na szczęście już nie szaleńczo.

– Dobrze się czujesz? – ostrożność nie zawadzi.

- Cudownie – zgrzytnęła.
- Aha – przytaknęłam też na wszelki wypadek. – Dobrze cię widzieć – starałam się podtrzymać konwersację.
- Ciebie też – zgodziła się ze mną. – Dawno tu jesteś?
- Nie, dotarłam przed chwilą – uznałam, że cokolwiek powiem i tak jest bez znaczenia. Liczy się, że w ogóle mnie zauważyła i że rozmawiamy.
- Aha – przytaknęła, zaciskając mocniej klapę.
- E... – nie wiedziałam, co powiedzieć, ale czułam, że coś należało. – Fajny miałaś dzień? – spytałam głupio.
- Fantastyczny – odparła złowieszczo Ciężarówka.
- No tak, no tak – starałam się. – To może się przejdziemy? – zaproponowałam równie głupio.
- Możemy. Mogę cię podwieźć – zaoferowała.
- Hmm... – nie mogłam odmówić, wyglądała na wrażliwą.
- No dobrze, bardzo chętnie – zdobyłam się na zachwyty. Udawałam, że wsiałam na luzaka. Czy mi się wydawało, czy w powietrzu coś się czało.
- Co to za zapach? – spytałam niby lekko.
- To zapowiedź frajdy – usłyszałam i powiało grozą. Ciężarówka ruszyła. Jak na moje oko za szybko i znów było z górki.
- Gdzie masz hamulce? – spytałam niby wesoło.
- Nie mam hamulców – odpowiedziała słodko. – Na tym to polega, zatrzymuję się, jak już jest po fakcie, rozumiesz? Jak działają siły wyższe.
- O Matko! Co teraz? Nie panikować, nakazałam sobie. To jest normalne u niej, ona nie ma hamulców. Nic wielkiego, przecież się zatrzymamy jakoś.
- A paliwo masz? – pytanie wydało mi się przytomne, o ile przytomne może być pytanie.
- Mam – pochwaliła się. – Jeżdżę na gazie.
- To widzę – wyrwało mi się. – A kto cię dopełnia?... tego...
- bez sensu chciałam się tłumaczyć, ona zrozumiała.

– Siły wyższe – odparła jakby z oddali, bo już leciała naprzód, jak w amoku.

– A co to siły wyższe? – robiło mi się niedobrze.

– Takie, co ich nie widać, a są. Czujesz?

– Czuję – odparłam na wszelki wypadek. – Czemu to robisz?

– Co?

– No tak pędzisz co chwila, a potem stajesz.

– Nie mam pojęcia.

– Nie boli cię, jak tak nagle na coś wpadasz? – szukałam desperacko przyczyny.

– Boli – przyznała.

– A nie chciałabyś, żeby nie bolało? – wydawało się, że wpadłam na właściwy tor.

– No co ty, nie można mieć wszystkiego – gdyby mogła, popatrzyłaby na mnie jak na debilkę.

Nagle coś gwałtownie zatrzęśło, rzuciło mną do przodu, Ciężarówka odskoczyła jakby wystraszona.

– E... z materiałem na pokładzie nie stukam drzewa – powiedziała Ciężarówka. – Dobrze z tobą?

– Dobrze – odparłam. Trzęśły mi się tylko ręce, a żołądek przeszedł rewolucję.

– To dobrze, wyłaż – zażądała Ciężarówka.

– Dlaczego? – poczułam nagły opór przed opuszczeniem pojazdu.

– Wyłaż, nie będę się tłumaczyć.

– Nie wyjdę – postanowiłam.

– No dobra, wyłaż, bo chcę sobie stuknąć w drzewo.

– Stukałaś już dzisiaj jedno drzewo o ile dobrze pamiętam – odparłam.

– No to co, ale to wygląda inaczej.

– Poczekaj – poprosiłam najgrzeczniej jak umiałam.

– Mała, nie dyskutuj tylko wyłaż, jak se stuknę, to se pogadamy, tak?

Wysłałam, Ciężarówka robiła się nerwowa. Zdążyłam wyjść, kiedy rzeczywiście stuknęła w drzewo, tuż przy poboczu. Nawet zgrabnie odskoczyła i zamarła. A potem, gdy się ocknęła, była jakaś inna.

– No właściwie to już mogłam w drugie dziś nie stukać.

– No właśnie – podchwyciłam. – Czemu tak robisz?

– No przecież mówię, że nie wiem, ty się dowiedz, łazisz za mną i czegoś wyraźnie chcesz. Ja nie mam problemu, mam swoje jazdy, stuknięcia i jest git.

– A dokąd jeździsz?

– Przed siebie.

– A na wstecznym ci się zdarza? – robiłam się sarkastyczna.

– Daj mi spokój – powiedziała Ciężarówka i zgasiła światła.

Usiadłam obok niej i postanowiłam trochę poczekać.

SKOLENIE

Ciężarówka obudziła się późno, ale wypoczęta. Na wszelki wypadek siedziałam cicho.

A właściwie to miałam nawet czas pomyśleć o sobie. Niewątpliwie byłam w dziwnym świecie. Siedziałam na czymś twardym, czego wczoraj kompletnie nie zauważyłam, interesując się bardziej wyczynami ciężarówki. Opierałam się plecami o jej koło, opona też była twarda. Liczyłam na to, że Ciężarówka nie lunatykuje. Nie miałam ani czarnego szpiczastego kapelusza jak na zawodową czarownicę przystało, ani nie byłam ubrana na czarno. W ogólnie rzadko nosiłam kapelusze. Wydawało mi się, że nie zwracam na siebie aż takiej uwagi i fantastycznie się wtapiam w tło świata. Czasem się myliłam. Ekstrawertycznej części mojej natury nawet się to podobowało. Przy pracy mogło być groźne. Ten świat nie lubił osób, które gadają z ciężarówkami. A przecież to tylko przykład. Taki zawód, taka profesja. Nie warto było się rejestrować jako wykonawca zawodu wolnego. Przecież Ciężarówka nie miała pieniędzy, a potencjalny

właściciel nic nie wiedział o jej życiu prywatnym, tylko niekiedy zauważał rysę tu, kilka rys tam. Tak, taki zawód. Interwencja albo pomoc rzeczom, istotom, zjawiskom, okolicznościom, z którymi nikt nie chce gadać. Nie zaprzeczano ich istnieniu. Pogoda wszakże istnieje i nikt się nie sprzecza, że nie, ale nikomu nie przychodzi do głowy, żeby z nią gadać. Mnie przyszło i ktoś to zauważył. Zostałam zwerbowana. Jako dziecku, to mi się nawet podobało. Dzieci wszakże mogą rozmawiać ze szklankami i widzieć dowolne rzeczy i to jest normalne. Gorzej, gdy nastolatce nie przechodzi, a u dwudziestki ostrość obrazu nawet się pogłębia. Wtedy należy zachować dalece idącą ostrożność. Zwłaszcza, że sama moja obecność powoduje dużą płynność granicy światów i wzajemne się ich przenikanie.

Szkoliłam się z ochotą i pewną łatwością. Nikt jednak mi nie mówił, że mam naturalny talent, tylko jeszcze bardziej gonił do pracy.

– Za dużo informacji mi wyświetlacie. Wolniej – prosiłam.

– To się skup – słyszałam w odpowiedzi od kogoś, kto i tak był właśnie w kilku miejscach naraz.

Tak, miałam naprawdę ciekawe przedmioty: obrona przed atakiem informacji, umiejętności terapeutyczne dla rzeczy pozornie martwych, negocjacje, mediacja, komunikacja telepatyczna i względnie werbalna, manipulacja do pewnego stopnia, przystosowanie do warunków ekstremalnych, zamienność tradycyjnych i niekonwencjonalnych metod radzenia sobie w warunkach wyjątkowych, złożoność istot żywych i pozornie martwych, itp. Do tego naprawdę się napodróżowałam. Niektóre miejsca mnie przerażały.

– Te karaluchy należy tępić – pokazywano mi roje. – Często są wykorzystywane jak pluskwy. Pamiętaj, jak widzisz, to bij, natychmiast. A dopiero potem myśl.

– Nie będę nikogo zabijać – tylko raz wyraziłam się głośno i zupełnie nieprzemysłanie.

Otdąd codziennie wieczorem na suficie obserwowałam muszki, muchy, na podłodze karaluchy. Byłam obserwowana. Ktoś się

dobrze bawił, poza mną. Urządzałam polowanie na sposób tradycyjny, a to dlatego, że pozwoliłam sobie wpaść w furję.

Żadnych więcej insektów, postanowiłam.

– Nie możesz zaglądać w paszczę lwa i się litować, że ma jeden słaby ząb. Zapewniam cię, że pozostałe zrobią z ciebie mięsko mielone – nauczycielka triumfowała, a ja wiedziałam, czyja to sprawka.

Jak prosto było z tą pogodą, pozwoliłam sobie wrócić myślami. Pogoda nikomu nigdy się nie zwierzała z płaczem:

– Słuchaj, północny wiatr mi się urwał, a ja miałam lecieć na południe, nie mogę się aż tak rozciągnąć. Wyglądam jak goła na szyi, a ja jestem porządna i skromna, nie chcę, żeby myśleli, że jestem lekkich obyczajów.

Rzeczywiście zobaczyłam jakby ogromny szal oddalał się od jej szyi, kiedy się zmaterializowała przede mną.

– A do kogo lecisz? – spytałam, chcąc ustalić kilka faktów.

– Nie twój biznes! – obruszyła się, co spowodowało, że spojrzałam na nią uważniej.

– Tylko nikomu nie mów, mam spotkanie – nie patrzyła mi w oczy.

– Poczekaj tu i się w miarę możliwości nie ruszaj – nie nalegałam na zwierzenia.

Północny wiatr niczym bezwolny szal zapragnął popatrzeć sobie na ocean. Wiatr okazał się samobójczym romantykiem.

– Wieje cudowną silną tęsknotą – mówił wolno, patrząc w siną dal.

– Ktoś właśnie za tobą tęskni – starałam się podtrzymać ton.

– Och naprawdę? – wiatr powiewał ostentacyjnie, nie patrząc na mnie.

– Płacze właśnie.

– Czy ona jeszcze mnie kocha?

– Myślę, że żyć bez ciebie nie może – coraz bardziej miałam wrażenie, że wtrącam się w jakiś trójkąt miłosny, ale sumienie

miałam czyste. Dopóki nie znam faktów, nie oceniam. Wiatr uniósł głowę dostojnie.

– Może wróć.

Nie pytałam, ile mu to zajmie, zdobyłam się na uśmiech.

– Będę zaszczycona ci towarzyszyć.

Wiatr dostojnie owinął się wokół mojej ręki, a mnie przeniknął chłód. Kolejny cel: znaleźć kominek z ogniem i ogrzać się.

Tak, to była łatwa sprawa, rozmyślałam jeszcze przez chwilę o poranku. Północny wiatr zdecydowanie wygrał, musieli się pokłócić.

Ale co z Ciężarówką? Mamy tu klasyczny przykład uzależnienia od szybkiej jazdy ze stukaniem w coś, jako efektem końcowym. Całość dopełnia brak hamulców. Albo mnie oszukała, hamulce muszą gdzieś przecież być.

ALE JAZDA

Rozbudzona już Ciężarówka oglądała okolicę.

– Ładny dzień – powiedziała.

– Ano ładny – potwierdziłam. – Czy mogę cię o coś poprosić?

– No pewnie, wal śmiało – Ciężarówka wydawała się ożywić jeszcze bardziej.

– Czy możesz przez jakiś czas mnie podwozić w różne miejsca?

– Jasne, chętnie – ucieszyła się, a to był dobry znak. – A w jakie?

– Różne, ja nigdy nie wiem, ale potem nagle wiem – nie wydawało się to najprecyzyjniejsze wytłumaczenie, ale wystarczyło.

– Dobra, to daj znak.

– Dobra.

Nastała cisza, obie siedziałyśmy nadal na poboczu. Co za pech, i co ja teraz wymyślę? Udawałam, że czekam na ważne wiadomości.

– A jak te wiadomości przyjdą? – zainteresowała się Ciężarówka.

– Z głowy – odparłam. – To znaczy telepatycznie.

- Aha – nie robiło jej to różnicy, to dobrze.
- Wiesz, przyszło mi coś do głowy... – zaczęłam.
- To fajnie, wskakuj, jedziemy.
- Nie, tak mi przyszło, inaczej... – prostowałam.
- A jak?
- Taka myśl przemknęła, że czasem trzeba być w różnych miejscach. Czy umiesz... No czy umiesz latać? A potem zatrzymać się w określonym miejscu.
- Nie wiem, nigdy nie próbowałam.
- To może potrenujemy dzisiaj, co? – zaproponowałam.
- Fajnie, ale tu nie ma blisko przepaści.
- Broń! To znaczy nie trzeba przepaści, poradzimy sobie bez, zapewniam cię. No i coś z tymi hamulcami trzeba zrobić.
- Ja nie umiem hamować – zatroskała się Ciężarówka. – Ale może ty spróbujesz.
- Chętnie – starałam się, by mój głos był dziarski.
- No to wskakuj – Ciężarówka zawadiacko klapnęła maską, zamrugła światłem, a drzwi się otworzyły niczym ramię w zapraszającym geście.
- Pozwoliłam sobie wsiąść z dozą ostrożności.
- Będziesz prowadzić? – zapytałam. – Bo ja nie jestem dobra w te klocki, nie mam prawa jazdy – powiedziałam.
- Nie masz? Tu wszyscy mają – Ciężarówka się zdziwiła.
- A ja nie mam – odparłam niby obojętnie.
- To nic nie szkodzi – Ciężarówka potrafiła być taktowana. – Ja i tak zawsze prowadzę się sama. Zresztą nie znoszę konkurencji. Ale jak chcesz, to cię pouczę.
- Naprawdę? – ożywiłam się zbyt mocno, więc dokończyłam już zupełnie opanowana. – Możemy poćwiczyć, ale latać musisz sama.
- To zacznijmy od jazdy, a potem latanie – Ciężarówka była nastawiona entuzjastycznie. – Umiesz mnie włączyć? – zapytała z kokieterią.

– Wydajesz się włączona, a gdzie masz kluczyk?
– Jaki kluczyk? – spytała zdezorientowana.
– Ktoś tobą jeździł wcześniej? – zapytałam.
– Wielu próbowało, ale nikomu się nie poszczęściło – odparła z dumą.

– Jak to?

– No każdy w najlepszym wypadku wyładował w szpitalu, niektórych połamano. Mówiłam ci, nie znoszę konkurencji ani przymusu. Oni chcieli w prawo, ja w lewo, no to im pokazałam, że nie będą uczyli ciężarówki jeździć – roześmiała się, a ja się zatrzęsłam na siedzeniu tuż za kierownicą.

– No dobra, łap za kierownicę – zachęcała. – I nie bój nic, ze mną nic złego ci się nie stanie.

Odnosiłam wrażenie, że coś tu sobie przeczyło wzajemnie. I nie byłam to ja.

– No śmiało, my się dogadamy – czekała, zatem położyłam dłonie na kierownicy.

Ruszyłyśmy, a ja dostosowałam się do instrukcji. Nie wiem, czy mi pomagała, wydawało się, że prowadzę sama. Tak sobie spokojnie jechałyśmy, podziwiałam nawet krajobraz, zdążyłam się rozluźnić, kiedy poczułam, że nie mam już kontroli nad pojazdem.

– Chyba nabierasz prędkości – pozwoliłam sobie zauważyć.

– Naprawdę? No to klops, muszę w coś uderzyć – Ciężarówka wydawała się zmartwiona.

– Naprawdę nie masz hamulców? – dopytywałam.

– Raczej nie, zresztą nie wiem, nie używam i tobie też nie radzę. Robię się wtedy... drażliwa. W razie czego, proszę cię, nie używaj, bo właśnie wtedy ludzie lądują w szpitalu i to jak mają szczęście.

– Aha, dobrze wiedzieć – przyjąłam tę informację na pozór obojętnie.

– Wysadzę cię przed uderzeniem – obiecała.

Moment nie wydawał mi się najwłaściwszy na dyskusję, jak ona ma zamiar się zatrzymać przed uderzeniem, żeby mnie wysadzić.

– Dobrze – zgodziłam się.
– Dobrze będzie – Ciężarówka chyba chciała mi dodać otuchy.
– A dużo wyciągasz? To znaczy jak szybko potrafisz jechać?
– próbowałam odwrócić uwagę od własnych myśli i chyba nie najlepiej wybrałam.
– A wiesz, że nie wiem, ale da się sprawdzić. Patrz na licznik, a ja postaram się szybciej.

Wydawało mi się, że ona nie może już szybciej, bo zaraz rozlecimy się obie. Okazało się, że mogła. Nagle zaczęłam wpatrywać się w licznik bardzo intensywnie.

– Ile jest? – spytała z ciekawością.
– A wiesz, nie wiem, czy licznik nie jest popsuty.
– No coś ty, daj popatrzyć – nagle lusterka zaczęły się nieznacznie poruszać.
– Możesz oglądać się od środka? – zdziwiłam się.
– Mogę. Zobacz, z 200 będzie zaraz! Jestem zdolna – pochwaliła siebie samą.

Kilka moich myśli nie nadążało za prędkością, ale jakby majaczyły gdzieś z oddali, że to za szybka jazda jak na ciężarówkę. Jedna przerażająca myśl mnie dogoniła: a co jeśli ona się nie zatrzyma? Nie mam wprawy w umieraniu.

– Ale jazda! – Ciężarówka wydawała się zadowolona. Gdybym patrzyła na nią z przodu, możliwe, że dostrzegłabym uśmiech. To również nie wydał mi się odpowiedni moment na psychologiczne rozważania na temat tego, czemu tak pędzi.

– No niedługo będę stukać – zatrzymała się równie nagle, jak zaczęła pędzić. Co dziwne, nawet tak bardzo nie rzuciło mną do przodu. To nieco przeczyło zasadom fizyki, ale nie zastanawiałam się zbyt długo.

– Wysiadaj – burczała gotowa do skoku. Posłusznie wysiadłam. Skąd przed nami nagle było drzewo – nie wiem, ale ona uderzyła w nie jakby kontynuowała wcześniejszy rozpęd, odbiła się i uspokojona zamarła. Światła zgasły.

Stałam na ulicy nieco osamotniona, częściowo w szoku, a częściowo pod wrażeniem. Nie powinno na mnie to robić żadnego wrażenia, w końcu nie takie rzeczy oglądałam.

Światła się włączyły.

– Dobrze się czujesz? – spytałam.

– Super, a ty? – Ciężarówka dziarsko mi odpowiedziała. – Choć przedziemy się – zachęcająco uchyliła drzwi.

Doświadczałam niechcianego *déjà vu*? Czy to może być prawda? Za chwilę wszystko potoczy się tak samo? Czy ona o tym wie?

– Właśnie się przejechałyśmy – pozwoliłam sobie zauważyć, aczkolwiek nieśmiało.

– No tak, no tak – zamyśliła się i włączyła światła dalekodystansowe.

– Na co patrzysz? – spytałam po chwili.

– Patrzę w przyszłość.

Nie, wcale nie byłam wredna, więc nie zapytałam, czy widzi kolejne drzewo do „zdobycia”. Zapytałam po prostu.

– I co widzisz?

– Rozmyślam – coraz bardziej wpadała w stan zadumy. – Wiesz, to mi trochę zajmie, postoję i pomyślę, a ty wskakuj do środka. Tam na tyłach jestem dobrze wyposażona, mam łóżko, łazienkę i takie bajery na długie podróże. Ostatni właściciel włożył w to majątek. Nie wiem, czy ci się spodoba, bo przepychem aż kapie z tego w stylu rosyjskim. Naprawdę bogato.

Z zaciekawieniem weszłam do środka. Co też było w ciężarówce? Rosyjskie antyczne fotele, łoże, stół z drewna, a to wszystko naprawdę solidnie przymocowane. Mała łazienka i kuchenka. Pełna wygoda.

Wyjrzałam na chwilę na zewnątrz.

– Ej, zostaniemy tu na noc?

– Zostaniemy, obiecuję, muszę pomyśleć.

Jaka miękka kołdra. Usnęłam szybko.